

Rok 2021 był rokiem, w którym Lorenzo Pellegrini ugruntował swoją pozycję w Romie. Został on kapitanem drużyny oraz podpisał nowy kontrakt na najbliższe sezony. Na płaszczyźnie osobistej były to najważniejsze wydarzenia - jednak w ciągu ostatnich 12 miesięcy wydarzyło się znacznie więcej. Przed rozpoczęciem Nowego Roku redakcja asroma.com spotkała się z pomocnikiem reprezentacji Włoch, aby uzyskać jego refleksje na temat wszystkiego, co wydarzyło się w minionym roku.

Rok rozpoczął się bardzo dobrze, od dwóch zwycięstw i remisu z Interem, który uplasował drużynę na trzecim miejscu. Jednak parę dni potem nastąpiła porażka w derbach oraz eliminacja z Coppa Italia przeciwko Spezii. Jak wpłynęło to na postawę zespołu?

- Zdecydowanie miało to negatywny wpływ. Wiemy, co to znaczy, kiedy przegrywa się derby. Mimo że byliśmy na dobrym miejscu w tabeli, ta wygrana naprawdę dużo by nam dała. Niestety tak się nie stało. Wtedy Spezia zadała kolejny cios i pogorszyła sytuację. Od razu jednak odbiliśmy się, pokonując Spezie w lidze dzięki mojemu голу w ostatniej minucie.

To były trudne dni - ale zbiegły się również z tym, że od drugiego meczu ze Spezią został pan kapitanem klubu. Czy z osobistego punktu widzenia był to punkt zwrotny?

- Tak, to był punkt zwrotny, chociaż nie doszło do tego w sposób, w jaki bym sobie tego życzył. Zostanie kapitanem było dla mnie niesamowitym zaszczytem, a także odpowiedzialnością. Mimo to wolałbym, żeby stało się to w inny sposób. Edin Dzeko stracił opaskę przez decyzje klubu, ale pozostał jednym z „kapitanów” nawet jeśli nie miał formalnie opaski - tak jak ja wcześniej. Podobną rolę pełnią dziś Gianluca Mancini i Bryan Cristante.

A wracając do zwycięskiego 93. minuty meczu ze Spezią, co ten mecz i ten moment oznaczał zarówno dla ciebie, jak i dla zespołu?

- To było niesamowite. Zrobiłem coś, o czym nigdy nie myślałem, że zrobię po голу - zdjąłem koszulkę. Ten gol naprawdę pomógł nam otrząsnąć się ze wszystkiego, co wydarzyło się w poprzednich dniach [...] To zwycięstwo pomogło nam wrócić na tor i na nowo dało rozpędu. Ten rozmach pomógł nam również w Lidze Europy.

W ciągu następnych tygodni forma wydawała się bardzo niespójna w lidze - co poszło nie tak i dlaczego w Europie wszystko potoczyło się inaczej?

- W zeszłym sezonie, po meczu u siebie z Crotone, udzieliłem wywiadu, w którym powiedziałem, że jesteśmy zirytowani sobą, ponieważ zdaliśmy sobie potem sprawę, że myśleliśmy o Lidze Europy bardziej niż o Serie A. Ten komentarz został trochę źle zrozumiany, ale chciałem powiedzieć, że w tamtym momencie, przy tak wielu kontuzjach, zawieszeniach i niewielu opcjach rotacji, często graliśmy tą samą

jedenastką w czwartki i weekendy. W tym okresie czuliśmy, że Liga Europy była dla nas najszybszą drogą do osiągnięcia tego, czego wszyscy pragniemy najbardziej: zdobycia trofeum i świętowania go z naszymi fanami. [...] Mecze w Europie stawały się coraz bardziej intensywne z każdą kolejną rundą, a po powrocie z wyjazdów o trzeciej nad ranem w piątek zdarzało się, że w weekend mieliśmy nieco mniej energii, co przekładało się na grę w Serie A.

Jaką część zeszłorocznej Ligi Europy wspominasz z największą satysfakcją?

- Drugi mecz przeciwko Ajaxowi [na Olimpico], ponieważ moim zdaniem byli oni najlepszą drużyną w rozgrywkach, a mimo to walczyliśmy w obydwu spotkaniach jak równy z równym pomimo ogromnego zmęczenia. Po końcowym gwizdku na Olimpico poczuliśmy, że możemy pokonać każdego i wygrać te rozgrywki.

Potem trafiliście na United. Mimo paru kontuzji w 1. połowie, dzięki twojej bramce, prowadziliśmy w przerwie na Old Trafford. Bardzo żałujesz, jak ten mecz ostatecznie się potoczył?

- Bardzo tego żałuję. Gra się kończy i pojawia się wiele pytań dotyczących tego, co się stało... pytań, na które nie możesz znaleźć odpowiedzi. Nie wiem, czy zdarzyło się kiedyś, że trzech zawodników doznało kontuzji w pierwszej połowie meczu. To byli ważni gracze: Jordan Veretout, Leonardo Spinazzola i Pau Lopez. A kontuzja Jordana nastąpiła już po dwóch minutach, więc plan, który przygotowaliśmy na mecz, od razu spełznął na niczym. Mimo wszystko w przerwie prowadziliśmy 2:1. A co było potem, to było jeszcze bardziej niewiarygodne...

Przed rewanżem ogłoszono, że trenerem od przyszłego sezonu będzie Jose Mourinho. Jaki wpływ wywarła ta wiadomość na graczy?

- To był szok. Nikt nie spodziewał się tej wiadomości. Kiedy taki trener zostaje ogłoszony nowym bossem, wzbudza to entuzjazm, który, jak sądzę, wciąż widać na każdym meczu na Olimpico. Przyprawia mnie o gęsią skórę, gdy na przykład gramy w poniedziałkowy wieczór przeciwko Spezii, a tam jest 45 000 kibiców, którzy nas wspierają! To nie zdarza się w przypadku innych drużyn. Daje nam to impuls, którego potrzebujemy, by dać powody do radości nam, kibicom oraz wszystkim pracującym w Trigorii.

Przybycie Mourinho zbiegło się w czasie z odejściem Paulo Fonseki - co pamiętasz z jego dwóch sezonów, okresu całkowicie zakłóconego przez pandemię?

- Trener Fonseca zawsze starał się przekazać nam swój sposób patrzenia na grę i moim zdaniem wywarł na wielu z nas dobre wrażenie. Dużo mnie nauczył, pomógł mi się doskonalić i zawsze będę za to wdzięczny. Mam z nim naprawdę dobre relacje. Sytuacje takie jak np. to, co wydarzyło się w meczu ze Spezią w Coppa Italia, czy pandemia i wszystko, co się z nią wiązało, z pewnością nie pomogły - ale

jestem pewien, że Fonseca znajdzie dla siebie odpowiedni projekt i poradzi sobie bardzo dobrze.

Tego lata zostałeś zmuszony do opuszczenia Mistrzostw Europy z powodu kontuzji. Jak trudne było to dla ciebie oraz jak bardzo byłeś szczęśliwy z sukcesu swoich kolegów?

- Byłem w kontakcie z kolegami z drużyny podczas turnieju. Byłem kibicem, z tym że znałem wszystkich piłkarzy wychodzących na boisko, więc czułem szczególne przywiązanie. Miałem wrażenie, że w powietrzu unosi się coś wyjątkowego, trudno to wytłumaczyć. To były trzy lata ciężkiej pracy, by zbudować grupę graczy, którzy byli skupieni na tym samym celu.

Co pomyślałeś, gdy Leonardo Spinazzola został kontuzjowany?

- Byłem na kolacji z żoną i ta wieść zepsuła wieczór. Od razu wiedziałem, to poważna kontuzja. Kiedy zobaczyłem go na ziemi płaczącego, czułem zadawany cios w brzuch. Potem dzwoniłem do personelu medycznego klubu, aby dowiedzieć się, czy są jakieś wieści. Jestem pewien, że Leonardo powróci lepiej niż kiedykolwiek wcześniej – jest nie tylko świetnym graczem, ale także dobrym człowiekiem.

W lipcu przyjechał Mourinho, a zespół wyjechał na przygotowania do Portugalii - jakie aspekty pracy z nim zaintrygowały cię od początku?

- Najbardziej podoba mi się w Jose to, że interesuje go jedna rzecz: ciężka praca, aby znaleźć nowe sposoby na wygraną. Tego też najbardziej pragnę. Mam 25 lat, gram w Romie i chcę wygrywać. Cała praca, którą wykonujemy, polega na tym, aby osiągać ten cel, a ja również jako gracz chcę wygrywać i kończyć jako pierwszy. Mourinho jest dokładnie tym, czego w Romie piłkarze, trenerzy, sztab i kibice potrzebowali. Myślę, że był idealnym wyborem we właściwym czasie.

Przybyli nowi gracze, a ty po raz pierwszy byłeś kapitanem przed sezonem. Jak to odczuwałeś?

- Naprawdę mi się to podobało. Myślę, że wszyscy wiedzą, że poza boiskiem jestem bardzo spokojną osobą, ale jeśli już jesteśmy na boisku, chcę wygrywać. Wymagam wiele od kolegów z drużyny i myślę, że to ważne. Wierzę w znaczenie treningu. Jestem jednym z tych, którzy uważają, że w niedzielę występ zależy od tego, ile pracy włoży się w ciągu tygodnia. Utrzymanie wysokiego poziomu koncentracji i sprawności jest kluczowe, aby móc w praktyce zastosować wszystko, nad czym pracuje się podczas pracy. I to jest postawa, którą staram się przekazać moim kolegom z drużyny.

W nowym sezonie fani powrócili na Olimpico - jak wielką ulgą było ich ponowne spotkanie?

- Czuliśmy nieobecność fanów, zwłaszcza na początku. Dla tych z nas, którzy tego doświadczyli, nie ma nic lepszego niż słyszenie reakcji fanów po tym, jak zrobi się coś dobrego na boisku lub gdy krzyczą twoje imię po zdobyciu gola. Bez fanów na stadionie czuliśmy się trochę tak, jakbyśmy nie mieli powodu do gry. Ale nawet z daleka kibice wspierali nas w każdym meczu. Przyzwyczajenie się do ich powrotu było szybkie – to ogromna różnica z emocjonalnego punktu widzenia i daje o wiele więcej werwy.

Sezon rozpoczął się od strzelonego przez Ciebie gola w wygranym meczu z Trabzonsporem, a potem zespół wygrał kolejne sześć meczów z rzędu...

- Byliśmy podekscytowani rozpoczęciem sezonu. Nadal mamy ten sam głód – nie możesz odpuścić i pozwolić, aby wpłynął na to, gdy nie wygrasz meczu. Rozpoczęliśmy nową podróż z jednym z najbardziej utytułowanych trenerów wszechczasów i właścicielami, którzy dbają o Romę w taki sam sposób, jak my wszyscy. Celem każdego jest ciągłe doskonalenie się i przekształcenie Romy w zwycięski klub – nie taki, który wygra raz na 20 lat, ale taki, który jest gotowy do rywalizacji w każdym sezonie.

Jednak po tym wspaniałym początku nastąpiło kilka wzniołów i upadków. Jak wtedy analizowałeś rzeczy i nad czym pracowałeś, aby znaleźć większą spójność?

- Pracowaliśmy nad wszystkim, zarówno psychicznie, jak i fizycznie, nawet po wygranych meczach. Po rozpoczęciu sezonu może się zdarzyć, że będzie się miało kilka spadków formy, które będzie trzeba przepracować. Na początku sezonu trzeba studiować wszystkie inne aspekty, więc jest wiele rzeczy, które można zmieniać, poprawiać lub pogarszać, zanim znajdzie się trochę więcej rytmu. Najważniejsze jest jednak to, że każdego dnia skupia się się na poprawie. Nie można się poddawać i z pomocą trenera upewniamy się, że tego nie zrobimy.

Z zewnątrz wydajecie się być bardzo zjednoczoną grupą, na tyle, że nawet bolesne porażki nie psują relacji...

- Porażki naprawdę bolą i tak powinno być. Lubię patrzeć, jak szatnia jest zła po przegranym meczu. To jest jednak zjednoczona grupa, gdzie mamy więcej niż jednego kapitana. Mamy dynamikę, która oznacza, że możemy zachować właściwy kierunek nawet w trudnych momentach.

Jednym z najgorszych momentów była porażka z Interem na Olimpico. Co sądzisz o tym, że romaniści nadal wspierali drużynę przez cały ten czas?

- To była jedyna pozytywna część tego wieczoru. Zarówno wszyscy fani, którzy tak jak ja obserwowali mecz z trybun, jak i wszyscy moi koledzy z drużyny, przyjęliśmy z bólem tę porażkę. Niestety, kiedy coś takiego się dzieje, trzeba to wszystko

przeanalizować, aby znaleźć sposoby na poprawę.

W Lidze Konferencji Europy wygraliście swoją grupę, choć nie bez trudności po drodze. Jak wytłumaczysz mecze z Norwegami?

- Wszyscy tutaj rozumieją, jak wielka była to katastrofa w Norwegii. Musimy zachować to w naszych głowach, aby upewnić się, że nigdy więcej się nie powtórzy. Czasami przegrywamy mecze, ale nie może się zdarzyć, że przegra się jedną w ten sposób. Musimy jednak patrzeć na sprawy tak pozytywnie, jak to tylko możliwe. Wygraliśmy grupę, jesteśmy w ostatniej szesnastce i nadal wierzymy w końcowy triumf.

Rok zakończył się wielkim zwycięstwem nad Atalantą, a potem lekkim rozczarowaniem, że nie udało się wykorzystać przewagi z Sampdorią...

- Myślę, że w Bergamo zdaliśmy sobie sprawę, że jesteśmy w stanie stawić czoła zespołom, które są nad nami w tabeli i które są na dalszym etapie w swoich projektach niż my. Przeciwko Sampdorii straciliśmy szansę, której nie powinniśmy byli stracić. Ale tak to już bywa. Wyciągamy wnioski z zarówno dobrych, jak i złych spotkań oraz musimy zacząć działać w 2022 roku.

Trudno było ci z faktem, że przegapisz większą część końcówki roku z powodu kontuzji?

- Bardzo. Każdy z nas chce mieć swój wkład w meczach i pomagać kolegom. [...] Nie byłem w najlepszej formie przez kilka miesięcy, a potem doznałem kontuzji. Myślę, że dała mi ona też czas na odzyskanie sił po wcześniejszym urazie. Moje zdrowie jest w dobrych rękach i mam nadzieję, że wrócę dając z siebie 100% tak szybko, jak to możliwe.

W tym roku pięciu zawodników Primavera zadebiutowało w pierwszej drużynie - jakie to uczucie oglądać ich jako kapitan siedem lat po swoim debiucie?

- Wiem, przez co przechodzą, ponieważ ja też przebyłem tę drogę. Zawsze staram się im pomóc kilkoma radami lub spostrzeżeniami, jeśli uważam, że można coś zrobić inaczej. Młodzi gracze zawsze wkładają maksimum wysiłku i robią wszystko, o co ich poprosimy. Im trzeba dać swobodę popełniania błędów - ale nigdy nie może im zabraknąć wysiłku, zaangażowania i koncentracji. Jeśli trenują z nami, to nie dlatego, że mają szczęście, ale dlatego, że na to zasługują - jednak każdego dnia muszą to udowadniać.

2021 będzie rokiem, w którym zostałeś kapitanem klubu i odnowiłeś kontrakt. Ile to dla ciebie znaczyło?

- Tak jak powiedziałem, kiedy podpisywałem umowę: dla mnie była to formalność.

Moja głowa i serce zawsze były tutaj i jestem dumny, że jestem związany z zespołem, w którym dorastałem. Opaska kapitana to coś, co mnie zobowiązuje – nie tylko podczas meczów, ale także na co dzień podczas pracy w Trigorii.

Autor: Hakonas